Sandra Cisneros, z: *My Wicked Wicked Ways* / *Moje grzeszne, grzeszne sprawy*

List do Ilony z południa Francji

dla Ilony Den Blanken Nestii

Ilono, myślałam
i myślałam o tobie odkąd wyjechałam,
ciągnąc cię za sobą przez południe Francji,
aż po Hiszpanię. I z powrotem.

Uciekłam na wyspę z dala od wybrzeży,
drobne rubiny pól pod kamieniem nieba –
i którejś nocy zgubiłam się w wysłużonych makach.

To dziwne, taka miastowa poetka jak ja
znalazła ulgę w ciemności –
ja, która zawsze się jej bałam – a jednak
uwielbiałam, gdy owijała mnie jak skóra.

Wszystkie gwiazdy, Ilono. Wiatr.
Pole rozświetlone makami.
Były dobre.

Chciałam przywieźć to z powrotem, na zawsze,
owinąć aksamitną szmatką, żeby ci pokazać.
Wiatr z Afryki. Pole maków.
To, jak mój rower wyśpiewał odległości.

Co do mnie, Ilono, która nigdy nie poznałam
przywileju ciemności, która nigdy nie darowała sobie
strachu, jak mam wyjaśnić rozkosz tak żywiołową
i prostą jak ręka twojej córki odrysowana kredką.

A jednak myślę, że rozumiesz
moje pierwsze gwieździste niebo –
ty, która jesteś kobietą –
wiatr z Afryki, pole maków,

noc, której dałam się ześlizgnąć z ramion.
By włóczyła się po ciemku jak mężczyzna, Ilono.
Moje serce stanęło i zaśpiewało.

tłum. Natalia Malek

List do Johna Franco – Wenecja

Przepełniały cię historie.
Ten twój czerwony żakiet, czy kiedyś był *naprawdę*
Boba Marley'a?
Ten facet, z którym mieszkasz - *właściwie*
twoim bratem?
Te trzy kobiety z Walencji -
wszystkie twoimi kochankami?

To nie ma znaczenia.
Wenecja była niezłym przeżyciem.
Tańce po kanałach.
Ochlapywanie mostów z motorówki,
która gnała dziko o czwartej rano,
przy zanoszącym się śmiechem księżycu.

Więc rozczarowałam cię.
Nie ugięłam się i nie uległam
na ulicy czarowi artysty
najprawdziwiej weneckiego, przygniecionego
sztalugami. Współczesny
Casanova – łał.

Pamiętam to ostatnie, żałosne *ciao*
które mi rzuciłeś na dworcu –
powiedziałeś, że masz wrażenie,
jakbyś kupił rożka,
a on spadł na ziemię,
zanim zdążyłeś spróbować.

Kupił.
Zawsze ta metafora, jakimś lub innym sposobem.
A czym innym byłam,
jeśli nie towarem nie na sprzedaż.
Cóż.

Koniec końców, facet inwestuje swój czas,
swoje pieniądze nawet,
choć tu podzieliliśmy się równo.
Niczego ci nie wisiałam.

Powiedz mi,
jak artysta artyście,
co kobieta jest dłużna mężczyźnie,
i czy nie wierzysz przypadkiem w jakąś wolność?
Nawet wolność dla tego nie?
Wierzyłeś w nią przynajmniej poprzedniej nocy,
kiedy stuknęliśmy się szkłem

za muzy i nasze wspólne bóstwo.

Nie wiem.
Mimo całej tej gadki o wyzwoleniu,
nadal wyczuwałam żyłkę szału,
kiedy tańczyłam z tobą,
a czasem z kimś zupełnie innym.

Co, gdybym nie wróciła do domu sama?
Powiedzmy, moje oko splotłoby się z czyimś.
Może twoim.
Mogłoby się tak zdarzyć.
Nigdy nie wiadomo.

Ale mówiąc szczerze,
Myślę, że jakaś pierwotność podnosi się,
gdy ciało zaczyna tańczyć.
Może dlatego nigdy
nie mam stałego partnera,
i wolę kołysać się sama.

Nie, nie pojadę
z tobą do Sardynii.
Ani nawet Hiszpanii.
Powodem jest tylko ten niewygodny ranek,
gdy nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia.
Ledwie dwa słowa, zanim trafiliśmy na dworzec.

Rożek.

Jakbyś zmieniła zdanie, powiedziałeś.
Wiem, że nie zmienisz, ale jakbyś,
poczekam w Wenecji siedem dni.

Miałeś rację co do jednego –
Nie wróciłam.

Brzoskwinie – Sześć w blaszanej misce, Sarajewo

Gdyby brzoskwinie miały ręce,
przytulałyby się do siebie, naturalnie,
przez brzoskwiniowy sen.

A gdyby miały stopy,
to naturalne, że trykałyby się
nawzajem
miękkimi, brzoskwiniowymi stopami.

A gdyby mogły,
zasypiałyby,
kładąc uśmiechniętą głowę
jedna w dołeczku drugiej,
blisko przy sobie.

Jak ja i ty.

I sny, i sny.

tłum. Natalia Malek

Noc Hydry – Dom w ogniu

Gdy palą się tu domy,
po prostu patrzysz.

Nie ma niczego,
poza morzem,
jak na ironię.

Popioły oszalałe jak muchy.
Kogut piejący za wcześnie.
Jaśniejąca noc. Bezksiężycowe niebo.

Pomagałam ze wszystkimi,
wynosząc meble na zewnątrz –
książki, stoły, lampy –
by uratować, co się dało.

Woda ściekła z chudego szlaucha.
Wiadra przechodziły
z rąk do rąk do rąk.

Ktoś kurwił po grecku.
Sąsiadka dała mi swój sweter,
pytając, czy nie zimno.

Pierwsza zawaliła się pergola.
Później do głosu doszły okna.
Patrzyliśmy, aż dach
westchnął dwa razy i wyzionął ducha.
Wtedy, jedno po drugim, rozeszliśmy się
do domów, by śnić o ogniu.

tłum. Natalia Malek

Łowiąc kalmary przy księżycu

dla A. Stavrou

Podczas walk byków, jako dziecko
zawsze oklaskiwałam byka,
tego wyskrobka wyskrobków,
przeznaczonego, by przegrać, i mówię ci
to, Andoni, żebyś zrozumiał,

choć jesteśmy kilometry od aren.
Grecki księżyc, piękna rzecz,
tak patrzeć na niego z naszej łódki.
Jesteśmy dziś w nocy międzynarodową załogą.
Greckie morze, *Królowa Afryki*, ty, ja.

A jednak robi mi się smutno. Pewnie tylko mnie,
głupiej poławiaczce, która płacze,
bo złapaliśmy kałamarnicę.
Nie powiedziałeś,

że ich skóra robi się czarna
jak rozpacz. Że umierając, wsysają powietrze,
krótki, przerażający krzyk,
brzydki jak kawałek blachy.

Usmażysz ją w oliwie.
Pokroisz i podasz nam
jutro na obiad.
Endaxi – w porządku.

Ale dzisiejszej nocy, moje serce
wędruje do niedobitków,
tych, którzy się wymknęli.
Do wszystkich wyskrobków, w każdym miejscu,
brawo, Andoni. Olé.

tłum. Natalia Malek

Dla Południowca

Bill, nie robię prania
i nie wierzę w miłość.
Wierzę w cegłówki.
I wybite przednie szyby.
Może we własną pięść.
Ale ty możesz odjechać, bez obaw
ten jeden raz, stary.
Starzeję się.

Nauczyłam się dwóch rzeczy.
Puszczać ich
czysto jak linkę latawca.
I nigdy nie robić facetowi prania.
To moje zasady.

Chcę się nauczyć mówić:
do zobaczenia we wtorek.
Potem odjechać.
Przednia szyba cała.
Wsteczne lusterko puste, żadnych pretensji.
Choć od czasu do czasu
zdarzają się odstępstwa.

Co pamiętam –
pokój w zmierzchu
i twoje stare kości,
przedłużenie jednego tylko włókna.
Kręgosłup, palec, staw.

Uczucie zbyt silne, żeby zostawić
za sobą neon w północnej Georgii,
migoczące i różowe: SOSNY.

Tę pralnię w Landis,
znaną z tego, że każdemu robi
się w niej smutno.

Blond kelnerkę w knajpie U Jay'a,
która liczyła przejeżdżające auta,
marząc o tym, które właśnie odjechało.

tłum. Natalia Malek